

W trosce o nasze dobro

Minister Ewa Kopacz to jedna z najbardziej faworyzowanych przez premiera osób w rządzie. Ponoć ją bardzo lubi, donoszą plotkarskie media, co ma tłumaczyć obecność Ewy Kopacz we władzach partii i jej stabilną pozycję jako członka rządu. Coś musi być na rzeczy, skoro rozchwiana emocjonalnie osoba, najśłabszy merytorycznie minister w rządzie Tuska, kieruje nieprzerwanie resortem, nic nie robiąc poza asystowaniem przy likwidacji publicznej służby zdrowia, którą nadzoruje. Takie dostała zadanie i nie uległo ono zmianie, czego nie można powiedzieć o takiej np. posłance Iwone Śledzińskiej-Katarasińskiej, która miała za zadanie zniszczyć media publiczne, ale nagle się zmieniło i teraz media publiczne będą wzmacniane, oczywiście po całkowitym ich opanowaniu przez Platformę. Ile się biedaczka natrudziła, tłumacząc, że abonament jest niepotrzebny, że media trzeba odpolitycznić, a tu nowa Krajowa Rada przymierza się do podniesienia obowiązkowych opłat za radio i telewizję.

Przyjęty przez rząd nowy pakiet ustaw zdrowotnych stał się dla pani minister Kopacz kolejną okazją do formułowania zdań „wytrychów” o „uszczelnianiu” finansowania służby zdrowia w „trosce o dobro pacjentów” itp. „Uszczelnianie”, „komercjalizacja”, „restrukturyzacja” to skróty, za którymi kryje się prywatyzacja szpitali. Zadłużone szpitale będą mogły pozostać publicznymi, jeżeli ich straty pokryje samorząd. Jeżeli do tego nie dojdzie, szpital w ciągu roku będzie musiał

dokonać „restrukturyzacji”, to znaczy powołać spółkę prawa handlowego. Samorzady może by i były zainteresowane własnymi placówkami służby zdrowia, ale na pokrycie strat nie mają i nie będą miały pieniędzy, a rządowe dotacje dla samorządów na pokrycie długów szpitali są wyłącznie deklaracjami. Gdyby równocześnie nastąpiła likwidacja Ministerstwa Zdrowia i obowiązkowej składki na NFZ, tę bizantyjską urzędniczą strukturę pochłaniającą olbrzymie środki finansowe. Ale nowy projekt nie przewiduje nawet możliwości wyboru funduszu zdrowotnego, nie mówiąc o dobrowolności składki zdrowotnej. Będzie więc po staremu, ale co najważniejsze, pod rządami nowej ustawy problem spłaty zadłużenia i utrzymania szpitali oraz odpowiedzialności za ich likwidację czy upadłość spadnie na samorzady. Tak więc zmiana właścicielska, a w konsekwencji prywatyzacja szpitali dokona się prędzej czy później po myśli Platformy Obywatelskiej z zachowaniem pozorów tzw. dobrowolności.

Inną, tym razem dobrą zmianą będzie możliwość kupowania leków przy stałej ich cenie i marży. Dawny postulat ministra Zbigniewa Religi, tak zaciekle krytykowany przez Ewę Kopacz, (obrończynię wolnego rynku i zasad konkurencji w branży farmaceutycznej) nagle stał się zrozumiały i potrzebny dla „dobra pacjentów”.

Najważniejszą rzeczą w polityce powinna być wiarygodność. Niestety, nie ma już w naszym życiu publicznym osób, które, kierując się honorem, potrafiłyby przyznać się do błędu i

podać się do dymisji. Na nowe projekty ustaw zdrowotnych sygnowanych przez premiera Tuska i minister Kopacz trzeba patrzeć pod kątem wiarygodności ich autorów. A ta już dawno przestała istnieć. Nad nowymi ustawami unosi się „duch posłanki Sawickiej”, która z takim przekonaniem mówiła agentowi CBA o kręceniu lodów na służbie zdrowia pod rządami „pierwszej macherki” od prywatyzacji. Szkoda, że nie padło wtedy nazwisko tej „macherki”, ale łatwo wydedukować kogo miała na myśli.

Ewa Kopacz jako minister zdrowia bezpowrotnie straciła swoją wiarygodność, gdy na forum sejmu podwójnie kłamała. Najpierw o zabezpieczeniu miejsca katastrofy samolotu pod Smoleńskiem, które miało być przez Rosjan przesiane do metra głębokości, i zaraz potem podając informację o obecności polskich patomorfologów przy sekcjach zwłok ofiar katastrofy. Nic takiego nie miało miejsca.

W felietonie tydzień temu pisałem o tym, że za spektakularną walką z dopalaczami może się kryć czyszczenie rynku dla wolnego handlu tzw. lekkimi narkotykami. W sejmie pojawił się oficjalnie, jako tzw. lobbysta, niejaki Tomasz Obara. Lobuje na rzecz największego handlarza dopalaczami Dawida Bratko, któremu zamknięto ponad 100 sklepów z tym świństwem. Drugim lobbystą, jaki pojawił się w sejmie, działającym także na rzecz firmy Dawida Bratki, jest Jędrzej Sadowski. Obaj działają w ramach „Inicjatywy na rzecz wolnych konopi”. Jak podała ostatnio Rzeczpospolita, marszałek sejmu Grzegorz

Schetyna zezwolił na zbieranie podpisów pod ustawą liberalizującą korzystanie z tzw. „miękkich narkotyków”. Z pewnością kieruje się, tak samo jak Ewa Kopacz, „troską o nasze dobro”.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia.

219Nasza Polska 19.10.10